Nr. 25. — We Lwowie — Piątek dnia 25. Stycznia 1895. — Rok XXXV.

Przedpłata wynosi:
We Lwowie: miesięcznie zł. 1·50, kwartalnie zł. 4·50, półrocznie zł. 9. Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezposrednio w administracyi Gaz. Nar., mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie zł. 2, kwartalnie zł. 6, półrocznie zł. 12.
Za granicą kwartalnie zł. 7·50, półrocznie zł. 15.
Prenumeratorowie Gaz. Nar. mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. — a BIBLIOTEKĘ POWIEŚCIOWĄ GAZETY NARODOWEJ, wychodzącą co piątku zeszytami, za dopłatą miesięcznie 40 ct., kwartalnie 1 zł. 10 ct.
Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam (Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2, — A. Oppelik Grünergasse 12, — M. Dukes Wollzeile 6, — Schalleк Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19: w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M Hassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. w Warszawie: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. Karty korespondencyjne dla drobnych ogłosz 30 ct.

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Charakterystyka Bismarka.

Lwów, d. 24. stycznia.

Dnia 1 kwietnia obchodzi ks. Bismark 80 rocznicę swoich urodzin. Księgarz lipski Karol Minde zamierza uświęcić ten dzień wydaniem albumu i w tej sprawie rozesłał zaproszenia, w których pisze: „Książe Bismark — nasz Bismark, największy wśród tegoczesnych Niemców — obchodzi dnia 1 kwietnia swoje 80 urodziny. Cały naród niemiecki — z arcymałymi wyjątkami — gotuje się z życzeniami dla swego ulubieńca. Zostaną wysłane deputacye ze wszystkich stanów, aby specyalnie w ten dzień uczcić wielkiego męża i złożyć mu dzięki od narodu. Korporacye przygotowują adresy z życzeniami dla twórcy Niemiec zjednoczonych. Czyżby świat niemieckich uczonych, literatów, poetów i artystów pozostał w tyle i nie uczcił godnie największego tych czasów męża?“ itd.

Zaproszenie to otrzymał także mieszkający pod Wiedniem p. Onno Klopp, słynny historyk niemiecki, ale przeciwnik Prus, a zwłaszcza ks. Bismarka, którego p. Minde stopniowo największym wśród tegoczesnych Niemców, twórcą Niemiec zjednoczonych i największym tych czasów mężem zowie. Otóż nieugięty w swoich przekonaniach p. Klopp taką przesłał odpowiedź p. Mindemu:

„Uprzejme pismo pańskie z d. 6 bm. zdziwiło mnie. Albowiem ani moje prace historyczne, ani też osobiste moje wydarzenia nie dają podstawy do przypuszczenia, iżbym mógł należeć do tych, co podziwiają ks. Bismarka. Ale skoroś pan zażądał mego zdania, więc go nie ukrywam.

„Jako sentencyę, którąbym do albumu dla ks. Bismarka wpisał, wybrałbym słowa św. Augustyna: „*Sine justitia quid sunt civitates nisi magna societas latronum?*“ (Bez sprawiedliwości czemże są państwa, jeżeli nie wielką rozbójników społecznością?) Pozwolisz mi pan uzasadnić to pokrótce.

„Podjęcie wojny z r. 1866 było złamaniem prawa i pokoju, które głównie, a co do Niemiec wyłącznie, ciąży na ks. Bismarku, i to nie jeno wojna jako taka z rozpasaniem namiętności człowieczych, ale także, gdy sukces stanął po stronie niesłuszności, głębokie u wielu ludzi rozluzowanie poczucia prawa, które trwa po dzień dzisiejszy.

„Potem przyszła wojna z Francyą. W dobrej wierze, iż chodzi o ochronę ojczyzny, wyruszyli Niemcy na tę wojnę i walczyli tak, jak może nigdy. Dopiero po wielu latach dowiedzieli się oni od samegoż ks. Bismarka, że to on i tylko on sam poszczuł dwa narody do wojny, ponieważ mu się udało kilkoma pociągnięciami ołówka (w telegramie; p. r.), zamienić alarm w pobudkę bojową. Dla reprezentanta takiej polityki ma się nie uczucie podziwu, ale całkiem inne.

„Następstwem tych dwóch wojen, które ten jeden człowiek wywołał, jest to, że się u narodów zatraciło poczucie pewnego pokoju i prawa w pożyciu narodów, że jęczą pod ciężarem militaryzmu, który jak nigdy przedtem z roku na rok się ponawia i w nieskończoność potęguje.

„A dalej był ks. Bismark głównym sprawcą nieszczęsnych zamieszek, którym dano miano kulturkampfu — jak gdyby to walką było, gdy silniejszy fizycznie maltretuje słabszego. Wdzieranie się wszechwładzy państwa na pole kościoła, do majątków jego korporacyj, do praw indywidualnych — wszystkie te udręczenia ludzi niewinnych, wszystka owych dni nędza odnosi się do ks. Bismarka. Kiedy o bierny opór sił moralnych złamała się przemoc fizyczna, ks. Bismark przycichł i potem kulturkampf cofnął, nie z własnej woli, ale z musu.

„A wreszcie spada też na Bismarka znaczna część współwiny w rozroście socyalnej demokracyi. Przewódcy jej kilkakroć wskazywali na r. 1866. Pytali oni: ażali dla celów, które oni idealnemi zowią, mienie prywatne miałoby silniejszą być zaporą, niż dla celów, które w r. 1866 ks. Bismark zwał idealnemi, były wielowiekowe prawa monarchów i ludów dokoła?

„Sam to on, odnośnie do wypadków z r. 1866 i ich następstw, publicznie powiedział, że o szpagaciki jurydyczne nie utknie. W podobny sposób w pełnem poczuciu swojej potęgi przemawiali Ludwik XIV. i Napoleon I. I za tego rodzaju oświadczenia entuzyastycznie przyklaskiwał im tłum, który zawsze zwykł modlić się do bożka sukcesu. Później rzeczy inaczej poszły, niż się tym głowom zdawało, iż pójść muszą. Nie nauczyły się one, albo zapomniały owych krótkich wyrazów św. Augustyna, w których się przecie *mane-tekel-phares* ukrywa. I dlatego pragnęlibyśmy, aby wspomniane słowa św. Augustyna ks. Bismarkowi, albo szkole, którą on wychował, zawsze stały przed oczyma“.

List księgarza lipskiego i swoją odpowiedź ogłosił p. Onno Klopp w *Vaterlandzie*.

Ze spraw ślązkich.

XI.

Niewiasty na Śląsku.

Obraz stosunków śląskich, a właściwie księstwa Cieszyńskiego, nie byłby zupełnym, gdybyśmy nie poświęcili osobnego działu uwagom o niewiastach tutejszych.

„My rządzim światem, a nami kobiety“, powiada znany aksyomat, który słusznie uzupełnić wypada pięknem zdaniem naszego gawędziarza: „O nie zginęła jeszcze Ojczyzna, póki niewiasty tam czują; bo w ich to piersiach płynie trucizna, którą wrogowie się trują.“

Filozoficznie oba te zdania zupełnie są uzasadnione. Podstawą społeczności jest **rodzina**, a duszą rodziny, raczej jej sercem, życiem, wszystkiem jest zacna żona i dobra matka.

Póki świat światem, a ludzkość ludzkością, nic nie obali tego stanowiska niewiasty, które siłą praw przyrodzonych zdobywała za czasów pogańskiego poniżenia niewiast, a zdobyła je w zupełności przez chrześcijaństwo; skrzywić je nieco można przez tak zwaną „emancypacyę kobiety“ — która na szczęście, znowu siłą praw przyrodzonych, sama się gdzieś gubi, gdy choćby nawet najzagorzalsza emancypantka — staje się żoną i matką.

A skoro już tyle zrobiłem ogólnego wstępu, zanim przejdę do niewiast śląskich, niech mi wolno będzie zrobić jeszcze jedną uwagę o „niewiastach wiejskich“ Uwaga ta jest tu na miejscu i potrzebna, boć powszechnie wiadomo, że na Śląsku całym, pruskim i austryackim, jak nie ma szlachty, a inteligencyi mało, tak też nie ma niewiast tych, które bywają ozdobą naszych dworów, a w miastach polskich stoją na czele tak wielu spraw pożytecznych, społecznych i narodowych. Mówiąc więc o niewiastach na Śląsku, wypadnie mówić przeważnie o „niewiastach wiejskich“, bo te przecie podtrzymują tu ognisko narodowe, a lud sam jest tu narodem i tym korzeniem, którego wykorczować nie zdołała forsa niemieckiej kultury.

Lecz któż u nas w Polsce zajmuje się poważnie „niewiastami wiejskiemi“? kto zwrócił uwagę na te prawdziwe „matki ludu“? pomyślał o tem, aby je podnieść umysłowo, moralnie, ekonomicznie?

O niewiastach z inteligencyi myśli każdy redaktor i dostarcza zajmujących powieści, dobranych fejletonów i t. d. Myślą o nich nasi powieściopisarze i księgarze-wydawcy. Radzą o nich sejmy i rady szkolne i zakładają szkoły wydziałowe, seminarya żeńskie i t. d. Myślą lekarze i piszą: „Poradniki dla matek“. Myśli w końcu Ćwierciakiewiczowa i układa 360 — i więcej obiadów, gromadząc przy tem różnorodne przepisy i praktyki gospodarskie.

Ale o niewiastach „wiejskich“ któż myśli? gdzie dla nich coś podobnego, odpowiadającego ich warunkom życia, powołaniu i obowiązkom?

Jest jeden sposób myślenia o nich zły, rzekłbym zgubny, o którym ani chcę wspominać, bo on oburza, już choćby dlatego, że zdradza jakieś błędne przekonanie, jakoby niewiasta „z gminu“, jak mówią, była istotą, wobec której wszelka śmiałość jest na miejscu, i nie należała się „cześć każdej niewieście!“

Drugi sposób szlachetniejszy myślenia o niewiastach wiejskich, jest dotąd tylko wyjątkowy. Gdzieś jakiś zakon zajmuje się „sługami“, drugi „sierotami“, a znowu gdzieś wspominają czasem, jak o kruku białym, o jakiejś „szkole gospodyń wiejskich“. Jest tego bardzo mało, to raz, a powtóre wszystko to, rzec można, jednostronne, jak do niedawna i dziś po części są tak zwane „szkoły rolnicze niższe“, które zaledwie od paru lat przestano nazywać po imieniu właściwem: „szkołami dla parobków“. I zakony zajmujące się niewiastami czy dziewczętami wiejskiemi i szkoła „gospodyń wiejskich“ — myślą w pierwszym rzędzie o wytworzeniu „dobrej służby“ i o pomieszczeniu swych wyuczonych kandydatek na dobrem miejscu.

Dla „żon i matek ludu“, prawdziwych i rzeczywistych, nie ma nic! — A przecie do szkół ludowych w Galicyi chodzą i dziewczęta i nabywają już tam tyle wstępnych wiadomości, żeby o dalszych ich potrzebach duchowych i życiowych pomyśleć już można i potrzeba — a nie zostawiać „niewiast wiejskich“ bez pisma, bez poradnika, bez żadnej instytucyi, w której uzupełniłyby mogły nabyte w szkole ludowej wiadomości.

Wobec tego zapomnienia o „niewiastach wiejskich“ — dla których w Królestwie nie można nic robić, w Wielkopolsce trudno, no a w Galicyi by można — ale podobno nie ma czasu pod brzemieniem wielkich zadań państwowych — słusznie należy się ta sława Śląskowi, że pierwszy zwrócił uwagę na „niewiasty wiejskie“ i zaopiekował się prawdziwemi matkami ludu. Pierwszym był śp. Karol Miarka, który wpadł na myśl wydawania obok pisma politycznego dla ludu, drugiego pisma jako dodatku pod tytułem: *Monika* dla matek chrześcijańskich. O ile mi wiadomo, było to pierwsze tego rodzaju pismo polskie, które się zajęło *ex professo* tą żywotną sprawą „niewiast wiejskich“ i zaradzenia ich moralnym i ekonomicznym potrzebom. Obecni redaktorowie *Katolika* przyjąwszy to pismo od Miarki, idą dalej tym już nieco utartym śladem i wydają w tym samym duchu i celu dodatek do *Katolika* pod tytułem *Rodzina*. Tam już tedy nie czekają ani na przyrost inteligencyi, ani na pomożenie zastępu „Polek inteligentnych“, ale w matkach ludu budzą uczucia narodowości, moralności i gospodarności.

Zapisało się też już dobrze w dziejach górnego Śląska imię **jednej Polki**, wprawdzie nie z ludu, ale oddanej całkowicie sprawie ludowej, która na Śląsku utożsamia się na sprawę narodową. Jest nią siostra ks. Radziejewskiego. Gdy tenże musiał pójść odsiadywać **całoroczne** pruskie więzienie, przelał prawa własności i zdał całe wydawnictwo na siostrę — i nie zawiódł się. Panna Radziejewska wzięła sprawę w swoje ręce nie tylko na seryo, ale z zapałem i poświęceniem, na jakie Polka zdobyć się umie i pismo wskutek uwięzienia redaktora nietylko nie upadło, ale rozwinęło się świetnie. Brat wyszedłszy z więzienia, widząc taki pomyślny stan rzeczy, zostawił sprawę nadal w jej rękach, no i panna Radziejewska po dziś dzień prowadzi wydawnictwo i kieruje administracyjną częścią nietylko pisma ale drukarni i rzec można, najpopularniejszego i najbardziej wpływowego zakładu wydawniczego, nie tylko z poświęceniem, ale też z prawdziwem **mistrzowstwem**. Tak więc można powiedzieć, kierunek sprawy narodowej, z jej strony zewnętrznej, materyalnej, jest w ręku **polskiej niewiasty**, co redaktorom daje możność swobodnie, bez troski, a więc **niezależnie** prowadzić jej **polityczną** stronę. Kto wie, w jakim stopniu dobry zarząd finansowy pomnaża skuteczność działania w innych sferach, a jaki wpływ na kierunek pisma każdego wywierają materyalne jego stosunki i porządek administracyjny, ten zrozumie i oceni całą doniosłość pracy i zasług panny Radziejewskiej.

Jej też bez wątpienia wpływowi i ingerencyi przypisać należy, że Śląsk górny jest tym jedynym kątem na polskiej ziemi, gdzie oceniono doniosłość pracy około podniesienia umysłowego i narodowego „niewiast wiejskich“ — matek ludu.

Na rozwój i postępy sprawy narodowej na górnym Śląsku ma to wpływ decydujący, a Bismark żaląc się na wpływ **Polek**, zapewne i niewiasty górnego Śląska — i samą pannę Radziejowską mógł mieć na myśli.

Zapowiedź akcyi

antypolskiej w sejmie pruskim.

Że heca antipolska, datująca się w ponownem a **pomnożonem** wydaniu, od wycieczki owacyjnej Niemców poznańskich i zachodnio-pruskich do Warcina i założenia w następstwie tejże sławetnego „Stowarzyszenia ku obronie interesów niemieckich na wschodnich kresach monarchii“, odbije się wyraźnie i w rozprawach obradującego obecnie sejmu pruskiego, to niedwuznacznie, a podżegająco zapowiada znany dziennik polakożerczy *Post* i jego echo *Posener Tageblatt*.

Pierwszy z dwóch tych dzienników pisał w tej sprawie pomiędzy innemi przed kilku dniami, co następuje: „W każdym razie nieznośnem jest takie położenie rzeczy, ażeby w Prusach Zachodnich i Poznańskiem obok siebie kolonizowały równocześnie komisya kolonizacyjna i komisya jeneralna, a to w taki sposób, że czynność ostatniej w wielu razach wprost **paraliżuje** działalność pierwszej. Do sprawy kolonizacyi wewnętrznej w obu prowincyach potrzebną jest **bezwarunkowo zmiana** dotychczasowego trybu postępowania i obowiązujących urządzeń w takim kierunku, ażeby one postępowały jednolicie i według jednakowych poglądów, a to zupełnie i ściśle przestrzegając zadania, przez obowiązujące dotąd w zupełności prawodawstwo z r. 1886 położonego i nakreślonego w kierunku obrony żywiołu niemieckiego w ziemiach rzeczonych. Jeżeli zaostrzenie narodowych przeciwieństw w tych częściach kraju, które jest następstwem wzrostu i umocnienia polszczyzny, a naturalnej przeciwko temu reakcyi żywiołów narodowych niemieckich (!?) prawdopodobnie kwestyę polską uczyni przedmiotem żywszych rozpraw, aniżeli w minionej sesyi sejmowej, to może już przy rozprawach etatowych, wobec pomnożonych postulatów dla komisyi jeneralnej, z powodu prawodawstwa o włościach rentowych, poruszonemi zostaną zażalenia, na wyniki rzeczonego prawodawstwa w ziemiach dwujęzykowych.“

Zapowiedź rzeczona dosyć zdaje się być wyraźną. Głos zaś publicystyczny, w którym ona się objawia, niemniej wyraźnie wskazuje i źródło i cel jej właściwy, którego to źródła nie gdzieindziej szukać należy, tylko w przejawach wycieczek owacyjnych warcińskich, znanych wywodach i wskazówkach księcia Bismarka i ich bezpośredniem następstwie, w założeniu Towarzystwa, znanej firmy H.-K.-T-manów i w onej dzikiej wrzawie antipolskiej, jaka się z wypadków rzeczonych wyłoniła. Celem zaś nic nie jest innego, jak spotęgowanie, ile być może tego prześladowania żywiołu naszego i w naszych ziemiach rodzinnych, które było znamienną cechą rządów bismarkowskich względem Polaków pruskiemu panowaniu podległych.

Nie przeczymy bynajmniej — powiada *Dzien. poznański* — z naszej strony uzasadnieniu założenia, z którego dziennik polakożerczy wychodzi, to jest tego, że dziwnem i w sobie sprzecznem jest urządzenie, mocą którego dwie instytucye, jedno i zasadniczo jednakie mające zadanie, regulowanie kolonizacyi wewnętrznej, wręcz odmiennemi postępują drogami. Jeżeli przecież ktośkolwiek, bezstronnie na rzeczy patrzący, weźmie na uwagę, że tworzenie włości rentowych przez pośrednictwo komisyi jeneralnej, odbywa się w sposób zupełnie prawidłowy, w zasadzie przynajmniej nie zaprawiony żadnymi względami tendencyjnymi, szowinistycznymi, a obok tego postawi czynność komisyi kolonizacyjnej, stojącej na ustawie wyjątkowej, ekonomicznie przewrotnej, moralnie potępienia godnej, a popieranej jedynie przez jednostronny a zaciekły szowinizm prześladowczy, to wątpićby prawdziwie nie można, ku której stronie zwrócić swoje uznanie. Zapewne, że pożądanem jest, ażeby postępowanie kolonizacyjne podwójnym trybem, a w przeciwległym po największej części prowadzone w ziemiach naszych kierunku, zrównanem zostało i na właściwą i prawidłową weszło drogę, a w takim razie wykaże się niechybnie, że dwie instytucye obok siebie, jeden cel ekonomiczno-społeczny mające na oku, są nawet zbytecznemi, a któraby w takim razie ustąpić z pola powinna, czy ta, która zadanie swoje spełnia według sprawiedliwych i prawidłowych poglądów ekonomicznych, na zasadzie potrzeb społecznych i w ramach równego dla wszyst-

---

62

Szalone serca.

Powieść

M. br. Hagenowej.

(Ciąg dalszy.)

I to mogło być zburzone?

Nigdy.

Słuchając wesołej rozmowy Emila, odpowiadając na jego zapytania, Karla nieznacznie przyglądała się Izie. Znajdywała ją zmienioną, choć nie byłaby umiała powiedzieć, w czem właściwie leży ta zmiana. Była równie ładną jak zawsze, uśmiechała się tym samym niby uśmiechem, w którym zdawało się przecież Karli, że dostrzega raczej wyraz rezygnacyi niż wesołości. Pani Słucka była trochę roztargnioną i widocznie nerwową, to się śmiała głośno, to bez powodu tonęła w zadumie. Oczy jej błyszczały wyrazem, jaki mieć musiały zapewne idące na stos fanatyczne istoty średnich wieków.

Karla pytała siebie, czy jej się to wszystko dlatego tylko wydaje, że znane jej są tajemnice serca i myśli Izy, — ale kiedy po obiedzie wpadły dziewczynki Słuckich i Mura jednym skokiem znalazłszy się na kolanach Karli, szyję jej objęła, — nie mogła pani Olsztyńska nie widzieć uderzającego wyrazu oczu i twarzy, z jakiem Iza się tej scenie przypatrywała.

By ukryć łzy, stojące jej w oczach, nachyliła się i poczęła się uważnie przyglądać koronce, zdobiącej jej suknię.

— Jak one cię kochają, moje małe! — rzekła nareszcie. — A ty Karlo, czy ty je kochasz?

— Kocham je bardzo — odpowiedziała pani Olsztyńska.

— Gdyby mnie kiedyś przy nich zabrakło, poleciłabym je tobie — ciągnęła dalej pani Słucka — psułabyś je jeszcze więcej odemnie i byłyby szczęśliwe. One takie szczęśliwe były w Kępie!

Mówiła, nie podnosząc oczu, bardzo naturalnie na pozór.

— Nie mów niedorzeczności Izo — niemal szorstko odpowiedziała Karla.

Wstała, przybliżyła się do Izy, a kładąc rękę na jej ramieniu powtórzyła:

— Nie mów niedorzeczności, żadne przywiązanie nie zastąpi dzieciom miłości matki.

— Ale pani mnie kocha? — wołała Mura, zwieszona ciągle u jej ręki.

Karla spojrzała na to wesołe, kochające stworzenie, nachyliła się ku niej i pocałowała ją.

— Kocham cię bardzo. Kocham was wszystkich bardzo... bardzo...

Słucki, który był na chwilę wyszedł, wracał właśnie, gdy tych słów domawiała.

— Co pani tak bardzo?... — zapytał.

— Odpowiadam Murze, która mnie pytała, czy ją kocham.

Mura tymczasem opuściła Karlę, aby pochwycić rękę ojca.

— I pani powiedziała, — kończyła — że nas wszystkich kocha bardzo, bardzo.

— Bardzo — powtórzyła Karla patrząc na Emila.

Patrzyła tak wymownie i tak smutnie zarazem, że go zastanowił wyraz tych pięknych oczu.

Zdawało jej się, że już dzisiaj i dzisiaj jeszcze ma prawo przyznać się otwarcie do swej miłości, a uczyniwszy to, długiem wejrzeniem objęła ten sympatyczny obrazek, jaki tworzyła ta mała rodzina razem zebrana, która tak razem pozostać musiała.

Spojrzała na zadumaną Izę i nagle ogarnął ją jakiś dziwny niepokój, nachodzić ją poczęły różne myśli i przypuszczenia. Może ją Seweryn oszukał, obiecując przyjść jutro, może jutro jego... może ich już nie będzie...

— Która godzina? — zapytała.

— Dziewiąta dochodzi. Pani się spieszy?

— Ogromnie. Każ mi pan zawołać fiakra.

— Czemu się tak spieszysz? — zapytała Iza.

— Mój rządca z Kępy ma się dziś jeszcze ze mną widzieć, wszak wiesz, że zamierzam podróżować w tym roku. A ty?

— Ja nie — krótko odpowiedziała Iza.

— Wszak telegrafowałaś mi, że jesteś w przejeździe?

— Wybieram się do Wiednia... na dni parę.

Była tak zmieszaną, dając tę odpowiedź, że wystarczyło to Karli, aby wiedzieć, że mówi nieprawdę.

Służący oznajmił, że fiakier czeka.

— A więc żegnam was — wstając, rzekła Karla.

— A! — zawołał Słucki — czemu pani używasz tak brzydkiego wyrazu, kiedy mamy tak ładne i stosowniejsze na dzisiaj: „do widzenia“.

Pani Olsztyńska lekko brwi zmarszczyła, jakby pod wpływem bolu, ale nic nie odrzekła, tylko przybliżyła się do Izy i uściskała ją gorąco. Uścisk ten w milczeniu oddała jej Iza, chciała coś mówić, ale żadne słowo z ust jej wyjść nie zdołało. Była tak wzruszoną a powód tego wzruszenia tak dobrze odgadywała Karla, że uścisnęła jej rękę stanowczym i silnym ruchem, jak żeby jej tym uściskiem chciała dodać odwagi i powiedzieć:

— Nie bój się, szaleństwem może, ale cię obronię przed szaleństwem twojego serca.

Iza żywo spojrzała na nią, ale spotkała się tylko z uśmiechem na twarzy Karli.

Z tym samym uśmiechem zwracając się do Emila, sprowadzającego ją ze schodów, rzekła:

— Pamiętasz pan — rzekła — o naszym ostatnim spacerze w Kępie?

— Czy pamiętam?

— A pamiętasz pan, że mu wtenczas wytłómaczyłam, czem jest pożegnanie? Dobrem życzeniem na drogę przyszłą, nieprawdaż? Otóż — mówiła coraz żartobliwiej — mam mieć dziś zj moim rządcą bardzo ważną rozmowę. Pożegnajże mnie więc jakiem dobrem słowem na tę ciężką drogę obowiązku.

Wzniosła ku niemu swe piękne, jakby łzami błyszczące oczy.

Emil się uśmiechnął i rzekł tylko te trzy słowa:

— Ja cię kocham.

— Ja także, odrzekła.

Pomógł jej wsiąść do powozu i drzwiczki za nią zamknął.

Konie już ruszały, kiedy Karla wychyliła jeszcze głowę z powozu i po raz ostatni spotkało się jej wejrzenie z czekającym na jej odjazd Emilem. Zdawało się jej, że już nigdy na siebie tak nie spojrzą.

Na ulicy Karla zatrzymała fiakra i dała mu adres mieszkania Olsztyńskiego.

Seweryn był gotów. W ciągu dnia załatwił kilka interesów, które w przewidzeniu dłuższej nieobecności załatwić musiał, teraz skończył pisać list do Karli. Tę czynność, o której przecież jedynie myślał przez dzień cały, zostawił na sam ostatek. Antoni z Francem pojechali już na kolej.

Na kanapie przy drzwiach, staranną ręką służącego, obznajomionego z przyzwyczajeniami swego pana, gotowe leżało futro, kapelusz i laska. Torba podróżna stała otwarta opodal. Na biurku leżał paszport, dalej rodzaj pularesu-albumu, zawierający kilka fotografii Karli i maleńki srebrny rewolwer.

Położywszy na samym środku biurka list do pani Olsztyńskiej, który jej miał być nazajutrz o drugiej odniesionym, ruchem machinalnym uporządkował wszystkie drobiazgi na stole, poczem zbliżył się do komina, dorzucił kilka polan i plecami się doń zwróciwszy, westchnął.

Skończyło się — pomyślał.

W tej chwili zajeżdżała Karla przed bramę jego domu. Wychyliła głowę, spojrzała w okna pierwszego piętra, a widząc w nich światło, zapłaciła fiakra i wysiadła.

Deszcz drobny, który cały dzień padać nie przestawał, pod wieczór zamienił się w ulewny i żałośnem pluskaniem wody spływał z rynny na chodnik. Dziewiąta bić poczynała na miejskim zegarze.

Karla zatrzymała się w bramie i wysłuchała do końca bijącej godziny. Zdawało jej się, że po raz pierwszy słyszy ten miarowy, donośny głos, i dziwne on na niej zrobił wrażenie. Otrząsła się z niego i przebiegła raczej niż przeszła schody, prowadzące do mieszkania Olsztyńskiego. Przed drzwiami zatrzymała się znowu. Serce jej biło tak gwałtownie, że pozostała przed nimi parę minut z głową spuszczoną, ręką na dzwonku, którego przycisnąć nie miała jeszcze odwagi. Nagle ręka jej nerwowo na nim spoczęła i rozległ się przeciągły, ostry dźwięk, który zbudził z zadumy stojącego przed kominkiem Seweryna.

(C. d. n.)

kich prawa powszechnego, czy też owa, która jest ustawą wyjątkową, li w celach politycznych stworzoną, drażniącą wszelkie poczucie sprawiedliwości, a proste zasady ekonomiczne i społeczne przewracająca do góry nogami, wątpliwem nie może być pytaniem.

Jeżeli dziennik polakożerczy z zaostrzenia przeciwieństw narodowych bierze asumpt do swoich szczególnych wywodów i niewypowiedzianych, a jednak bardzo przejrzystych kombinacyj i postulatów, to i tutaj nie zaprzeczymy mu, że rzeczywiście przeciwieństwa te w ostatnich czasach niepoślednio się zaostrzyły. Wszakżeż i tutaj znowu, nic innego zjawiska tego nie jest przyczyną, jak właśnie te wypadki i ta akcya, która bez wszelkiego powodu, przeciwnie nawet, wśród ponawianych z naszej strony usiłowań zachowania wewnętrznego pokoju, dawania poparcia państwowym postulatom zgodnego zachowania się i pożycia ze współobywatelami naszymi niemieckiej narodowości, rzuciła silne podniety rozdwojenia, prowokacyami bardzo dotkiwemi, sięgającemi aż do walki społecznej i o chleb powszedni.

Wszakżeż i publikacya dziennika „Post“ nic innego niema na oku, tylko nową zaczepkę i nowe prześladowanie, jeżeli już i ustawę rentową radaby dla ludności polskiej wyjątkowemi zaopatrzyć zastrzeżeniami. Z naszej strony i dziennik rzeczony i jego zwolenników zapewnić możemy, że z umysłem spokojnym czekać będziemy zapowiedzianej w rzeczonym kierunku akcyi parlamentarnej, a i o tem jak najsilniej przekonani jesteśmy, że reprezentacya nasza sejmowa bez trwogi zaczepki tej oczekiwać będzie i odeprzeć ją potrafi, a jeżeli do poczucia sprawiedliwości pruskiego sejmu wogóle smutnymi pouczeni przykładami nie żywimy zbytecznego zaufania, to przecież do tyla nie tracimy jeszcze otuchy i do niego i do rządu samego, że do nowych środków prześladowczych i wyjątkowych nie będzie chciał ręki podać. Ostatecznie zaś nie opuszcza nas ani na chwilę ta pewność, że gdyby i te przypuszczenia nasze zawieść miały, żywotna siła narodu naszego i taką przezwycięży próbę.

Socyalizm i parlamentaryzm.

Graždanin na postawione przez siebie pytanie: Co jest groźnego w Europie? — odpowiada, że wątpliwość jest tu niemożliwą; groźną nie jest wojna, lecz powodzenie socyalistów.

„Dwa państwa — powiada *Graždanin* — podejrzewające się nawzajem o dążenia wojownicze: Francya i Niemcy stoją naprzeciw siebie, a dopokąd każde z nich pobrzękuje orężem, socyaliści prowadzą swe dzieło złowrogie i przeklęte, z dniem każdym przenikają do głębi życia narodowego i utrwalają dążenia do zachwiania podstaw państwowych.

„Cesarz Wilhelm jest wyraźnie stroskany takim stanem rzeczy, a ze słów jego widać, że się obawia, iżby socyalizm nie przedostał się do szeregów armii. Nie ma podstawy do wniosku, żeby i prezydent francuzkiej rzeczypospolitej nie był gnębiony obawami co do następstw pracy socyalistów we Francyi. Ale oto nasuwa się pytanie, jakiż skutek tego, że głowy dwóch państw przewidują niebezpieczeństwo i są tem zgnębione? Pytanie to nasuwa się samo przez się, bowiem z dniem każdym wyświetla się coraz bardziej, że socyalizm czerpie siłę główną w parlamentarnej formie rządów, która to forma utrudnia kierownikom władzy przedsięwzięcie jakichkolwiek kroków przeciwko socyalizmowi.

„Jest to tak wyraźne, że wątpić o tem nie można. Forma parlamentarna — to ciągłe drażnienie namiętności narodu przez kampanie wyborcze; jest to legalna i niezmienna propaganda socyalizmu, drogą różnych programów politycznych, w których konserwatysta, dlatego, żeby być wybranym, musi mówić tłumom o groźbach liberalizmu, zaś liberał chwyta się każdego sposobu walki z rządem i schodzi aż do anarchizmu. Tak więc różnica pomiędzy socyalistami, z którymi walczą rządy, a legalnymi deputatami parlamentu — równa się zeru

„Jeśli rządy legalne uciekają się do rozwiązania parlamentu, to fakt ten w związku z nowymi wyborami, staje się nowym, potężnym środkiem do szerzenia socyalizmu pośród mas ludowych i namiętności polityczne rozbudzają się po wsiach, a w miastach w szczególności. Bliską jest chwila, w której rządy pojmą tę swoją pozycyę pomiędzy młotem a kowadłem. Czy starczy im wszakże odwagi do ratowania społeczeństw przez zniesienie parlamentów — to inne pytanie“.

Zdaje się chyba, że *Graždanin* nie jest tak naiwnym, aby sądził, że absolutyzm tylko zwalczyć może socyalizm.

KORESPONDENCYE.

Berlin d. 20. stycznia

(Wyjazd hr. Szuwałowa i uroczystości pożegnalne. — Z parlamentu i sejmu pruskiego. — Koncert Adeliny Patti. — Sala do Lawn-Tennis).

Ruch towarzyski i polityczny znajduje się tu w tej chwili na szczycie swego rozwoju. Co do pierwszego, to w ostatnich kilkunastu dniach w najwyższych sferach towarzyskich punktem środkowym, na około którego wszystko się obracało, były uroczystości pożegnalne na cześć opuszczającego Berlin hr. Szuwałowa i jego małżonki. Sądzono początkowo, że usiłowaniom cesarza Wilhelma uda się zatrzymać hr. Szuwałowa na tutejszem stanowisku. Gdy jednakże stało się rzeczą pewną, iż tak nie będzie, rozpoczęły się fety pożegnalne, a śniadaniom, obiadom, wieczorom, nietylko w kołach dyplomatycznych, lecz także w dworskich i u arystokracyi tutejszej, końca nie było.

Niemniej część owacyj, mianowicie w sam dzień odjazdu, miała niewątpliwie znaczenie polityczne, świadczyły one o wybornych stosunkach politycznych, panujących obecnie pomiędzy Petersburgiem a Berlinem. I w tym względzie atoli należy się wybitna zasługa hr. Szuwałowowi. Gdy przybył do Berlina, zupełnie inne zastał stosunki, a pierwsze lata tutejszej jego działalności politycznej najeżone były trudnościami niezwykłej miary.

Mamy znów równocześnie sesyę parlamentu niemieckiego i sejmu pruskiego. Z początku skarżono się na niedogodności, wynikające z podobnego położenia rzeczy, a deputowani domagali się, aby rządy go unikały, wyznaczając na obrady sejmów państw poszczególnych inne terminy, niżeli dla obrad parlamentu. Ale sesye parlamentu zaczęły się tak przeciągać, że nie pozostało czasu na sejmy, więc też powoli przyzwyczajono się do równoczesnych obrad obu ciał parlamentarnych.

Bismark, który mając przed oczami przykład Richtera, zawsze „posłów z zawodu“ uważał za największe złe dla parlamentów, jako skuteczne lekarstwo na usunięcie niedogodności radził, aby nikt do dwu ciał parlamentarnych mandatów nie przyjmował. Ale rady jego nie usłuchano, bo kilkudziesięciu posłów zasiada równocześnie w parlamencie i w sejmie pruskim.

Dawniej łatwiej im było pełnić obydwie funkcye, bo zarówno sejm, jak parlament, miały gmach obrad przy Leipzigerstrasse, a gdy obydwa ciała równocześnie miały posiedzenia, telefonem dawano znać do drugiego, gdy w jednem ważne głosowanie się odbywało. Obecnie gmach parlamentu oddalił się od sejmu najmniej o dalsze 10 minut jazdy dorożką, tak, iż dla przebycia przestrzeni od sejmu do parlamentu zwyczajną dorożką potrzeba 15 do 20 minut czasu; utrudniło to zasiadanie w obu ciałach parlamentarnych. Prawda, że sejm zwykle rozpoczyna posiedzenia o 10 lub 11 rano, zaś parlament o 1 lub 2 z południa, ale i to nie wyklucza kolizyj.

O przedmiotach obrad parlamentu i sejmu pruskiego nie potrzebuję rozwodzić się szczegółowo; telegraf i dzienniki przynoszą wam w tym względzie codzienne relacye.

Mieliśmy tu onegdaj koncert Adeliny Patti. Wypadł świetnie, zarówno pod względem kasowym, jako i artystycznym. A jednakże warto przypomnieć, że Adelina Patti tu po raz pierwszy w operze śpiewała, ni mniej ni więcej tylko 34 lat temu; prawda, że wtedy jeszcze była młodziutka. Na estradzie Adelina jeszcze dziś bardzo przyjemne robi wrażenie, a w słowiczym jej głosie tylko najwyższe tony brzmią cokolwiek ostro. Tym razem śpiewała także Wagnera — po niemiecku, wywołując tem olbrzymi entuzyazm.

Nie zauważyłem u was wiadomości, więc brak ten uzupełniam, że cesarz Wilhelm w jednym z bocznych gmachów wystawy sztuk pięknych przy Lehrter Bahnhof kazał urządzić salę do Lawn-Tennisa dla towarzystwa dworskiego. Podobno sam w tej zabawie zamierza brać udział.

KRONIKA.

W setną rocznicę III rozbioru Ojczyzny — dokonajmy utworzenia gimnazyum polskiego w Cieszynie.

Lwów dnia 24. stycznia.

3 razy w ciągu 2 dni uległa konfiskacie *Gaz. nar.* Wczoraj skonfiskowano ją dwa razy — dziś rano: raz. Wszystkie te konfiskaty dotyczyły przedmiotowych notatek w sprawie studentów wydalonych z Warszawy.

Głosy prasy. *N. Reforma* zamieściła wczoraj obszerny artykuł p. n. „A więc to prawda“, dotyczący poruszonej przez nas odpowiedzi p. namiestnika, danej jednemu ze studentów, wydalonych z Warszawy za demonstracye na cześć Kilińskiego. Wywodów tych nie próbujemy nawet przytoczyć, bo jakkolwiek jedna i ta sama ustawa obowiązuje w Krakowie co i we Lwowie, to przecież — jak nie raz tego mieliśmy już dowody — z nakazu policyi niewątpliwie skonfiskowanoby dziś *Gaz. Nar.*

Czterocentowe pismo tutejsze przytacza obronę p. namiestnika, pomieszczoną w konserwatywnym *Czasie* i w liberalnym *Dzien. polskim*. Charakterystycznym jest sąd organu tego o wystąpieniu w tej sprawie *Dzien. pol.* Oto co pisze dosłownie: „*Dziennik pol.* rozprawia się trochę po „kawalersku“. Oświadcza mianowicie, że go to cieszy, iż „nie wszystkie głosy idą w niebiosy“, więc jest przekonany, że i artykuł *Gazety Nar.* nam nie zaszkodzi: ubolewa wszakże, że *Gazeta* nie zastanowiła się głębiej przed rzuceniem się na namiestnika i przed szkodzeniem człowiekowi, który „dobrze i wiernie służy krajowi.“

Godność szambelana otrzymał kapitan p. Władysław Nałęcz Gostomski.

Ślub. W sobotę dnia 26. bm. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w kościele OO. Bernardynów we Lwowie ślub panny Jadwigi Kropiowskiej, córki Karola, zaszczytnie znanego przemysłowca we Lwowie i Zofii z Jaźwieckich, z p. Kazimierzem Jakubowskim, spólnikiem wielce ruchliwej i zasłużonej na polu wydawniczem firmy księgarskiej Jakubowski i Zadurowicz.

Wiadomości dyecezyalne. Gr. kat. archidyecezya lwowska: Prezentę na gr.-kat. probostwo w Hliboce na Bukowinie otrzymał ks. Teodor Matejków, dotychczasowy paroch w Patyłowie.

Pogłoska. Do *Kur. codzien.* telegrafują ze Lwowa, że wedle krążących w kołach duchownych tutejszych pogłosek, biskupem-sufraganem lwowskim, w miejsce ks. biskupa krakowskiego Puzyny, mianowany zostanie tutejszy kanclerz konsystoryalny, ks. dr. Weber.

Bankiet na cześć dra Jana Czaykowskiego, prezesa Izby adwokackiej, powołanego na członka Izby panów, urządza lwowska Izba adwokatów dnia 30. stycznia o godzinie 6-tej wieczorem w Kasynie miejskiem.

Oburzające. Wczoraj około godziny 7 wieczorem pojawił się około pogotowia wojskowego, naprzeciw namiestnictwa, mężczyzna liczący lat 40, mający na głowie czapkę z daszkiem, a na sobie rodzaj okrycia używanego do kąpieli. Zapytany przez przechodniów, dlaczego nago stoi w takiem zimnie, odpowiedział, iż jemu jest ciepło, a wyczekuje na przybycie swego brata, kapitana, który ma mu w pojedynku sekundować. Gdy widocznem było, że jest to obłąkany, zabrano go tymczasem do izby pogotowia wojskowego i zatelefonowano po stacyę ratunkową. Przybyli ze stacyi lekarze orzekli, że nie ma innej rady tylko należy dać znać do komisaryatu V dzielnicy na placu Strzeleckim i prosić, aby tenże wystawił kartę legitymacyjną, bez której żadnego umysłowo chorego do szpitala nie przyjmą. Komisaryat odpowiedział na to wezwanie, „że go jakiś golec nic nie obchodzi i stacya ratunkowa niech sobie robi z nim, co się jej podoba.“ Wówczas żołnierze dali płaszcz celem okrycia obłąkanego i odwieziono go do biura policyjnego. Komisarz policyi odesłał obłąkanego, nagiego (płaszcz bowiem zaraz żołnierzowi oddano), krytą dorożką do biura komisaryatu dzielnicy V z poleceniem, aby go przyodziano i do szpitala oddano. Komisaryat i tym razem nie usłuchał wezwania, nie przyjął bowiem obłąkanego, twierdząc ponownie, że nie ma do tego ani ochoty ani obowiązku. Policyanci, radzi nie radzi, odwieźli tego nieszczęśliwca do szpitala powszechnego, gdzie oczywiście także go nie przyjęto. Wędrował więc napowrót do policyi, a stamtąd odesłano go raz jeszcze z energicznem pismem do komisaryatu, gdzie ostatecznie zdecydowano się obłąkanego przyjąć i w aresztach miejskich pomieścić. Wszelkie komentarze zdają się tu być bezpotrzebne. Wystarcza stwierdzić, że człowieka umysłowo chorego wożono bez odzienia tam i napowrót od godziny 7 do $^{3}/_{4}10$ wieczorem tj. przez niemal trzy godziny! Nie sposób nam znaleźć odpowiednich słów oburzenia celem napiętnowania całego tego zajścia.

Towarzystwo ludoznawcze zawiązało się we Lwowie. Celem jego umiejętne badanie ludu polskiego i sąsiednich i rozszerzanie zebranych o nim wiadomości za pomocą organu Towarzystwa, który członkowie będą otrzymywali bezpłatnie. Członkiem może być każda osoba nieposzlakowanego charakteru bez różnicy płci. Osoby, chcące przystąpić do Towarzystwa, zgłosić się powinny do profesora uniwersytetu lwowskiego dr. A. Kaliny, ul. Garncarska l. 6. Statuta namiestnictwo już zatwierdziło; ukonstytuowanie się Towarzystwa nastąpi na zebraniu, które odbędzie się w sobotę d. 9 lutego br. o godz. 6 wieczorem w sali ratuszowej. Nie wątpimy, że Towarzystwo to, pierwsze w Polsce, cieszyć się będzie uznaniem w całym kraju i że w pierwszej linii garnąć się będą do niego księża i nauczyciele ludowi, zbierając wśród ludu materyały etnograficzne a nadsyłając je do wydziału Towarzystwa, mogą oddać wielkie usługi polskiej folklorystyce. W Niemczech i Czechach Towarzystwa takie od dawna już istnieją i rozwijają się jak najpomyślniej.

Adres dla ks. Sapiehy ma mu być już d. 30 bm. doręczonym. Komitet zajmujący się sporządzeniem adresu, zebrał już przeszło 100.000 podpisów z wszystkich dzielnic Polski, a ustanowiwszy dzień doręczenia, wysłał do wybitnych obywateli naszego kraju zaproszenie, aby zechcieli się jawić d. 30 bm. o godz. 11 przed południem w sali ratuszowej we Lwowie w charakterze uczestników delegacyi. Pożądane jest przywdzianie na tę uroczystość stroju narodowego.

Repertoar rozpraw karnych, które sądzone będą w I. kadencyi br. posiedzeń sądu przysięgłych: Dnia 28. stycznia Bednarski Jan i tow. o kradzież. D. 31. stycznia Popko Katarzyna o podpalenie. D. 4. lutego Waszczyszyn Hrynio o podpalenie. D. 5. lutego Stawiński Tadeusz o występek z §. 491 u. k. Dnia 8. lutego Stybel Wasyl o skrytobójcze morderstwo. D. 12. lutego Ćwikowska Katarzyna o dzieciobójstwo. D. 12. lutego Szewczuk Marya o ciężkie uszkodzenie ciała. D. 13. lutego Mikuta Iwan o zabójstwo. D. 14. lutego Schuh Samuel o zabójstwo. D. 15. lutego Tekliszyn Fedio o zabójstwo. D. 16. lutego Demczek Leon Adolf o sprzeniewierzenie. D. 18. lutego Dryszczak Iwan o podpalenie. D. 19. lutego Ocserkiewicz Piotr i tow. o kradzież. D. 20. lutego Kmieć Zofia o podpalenie. D. 22. lutego Kołodziej Anna o morderstwo.

Komitet kupców i młodzieży handlowej, oddał czysty dochód z wieczorku który się odbył ubiegłej soboty w sali klubu pocztowego, 50 zł. w. a. na gimnazyum cieszyńskie.

Nagła śmierć. Wczoraj znaleziono zwłoki starej żebraczki liczącej lat około 50 w realności przy ul. Łyczakowskiej l. 39. Okryta łachmanami, leżała z zaciśniętemi pięściami i miała rankę na głowie. Wezwany lekarz miejski dr. Elektorowicz skonstatował, iż śmierć była naturalną a rana na głowie pochodzi z upadnięcia, gdyż zmarła była epileptyczką.

Niebezpiecznego rzezimieszka Jana Baczmańskiego, znanego awanturnika i złodzieja przytrzymała wczoraj policya lwowska. Baczmański licząc około lat 40, był już 37 razy za kradzieże i inne przestępstwa karany.

Służącego Wojciecha Zaniaka, o którym donosiliśmy, iż okradł swych służbodawców, dwu jednorocznych ochotników, zamieszkałych przy ul. Żółkiewskiej l. 81, przytrzymano wczoraj, przyczem odebrano mu 36 rozmaitych przedmiotów z tej kradzieży pochodzących.

Trafił na kupca. Antoni Fitiał przybył do Lwowa celem szukania zarobku. Gdy przez dwa dni znaleźć go niemógł, a zabrakło mu pieniędzy na życie, postanowił sprzedać swe nowe buty i kupić stare lub też zamieniać je na starsze i żądać dopłaty. W tym celu wstąpił do sklepu z obuwiem Mojżesza Markusa Noschkes przy ul. Krakowskiej l. 8 i zaproponował zamianę. „Kupiec“ dał mu stare buty i obiecał dopłacić 2 zł. 50 ct. Gdy się jednak Fitiat w stare buty przebrał, wyrzucił go pomysłowy żyd za drzwi krzycząc, że go napastuje. Sprawa oparła się więc o sąd.

Porządki miejskie. Dzięki istniejącym w mieście porządkom zdarzyły się wczoraj następujące wypadki: O godz. $^{1}/_{2}10$ upadła w rynku na nieposypanym chodniku, 13 letnia dziewczynka, M. Rapalska i zwichnęła rękę. O godz. 10 upadła na chodniku przy placu Strzeleckim zarobnica, Marya Łasuka i zwichnęła rękę. O godz $^{1}/_{2}11$ upadła na ul. Ormiańskiej uczennica seminaryum żeńskiego, panna Jadwiga N. i zwichnęła lewą nogę w kostce.

We Wiedniu zmarł d. 23. bm. były członek Rady miejskiej Treitl i zapisał cały swój majątek, wynoszący milion reńskich, tamtejszej akademii umiejętności na cele astronomiczne.

Dział kroniki rabunków z włamaniem, który do kolosalnych rozmiarów doszedł w tych czasach w Wiedniu, powiększyło jedno włamanie się, mianowicie do składu jubilera A. Engla, przy Liliengasse l. 2. Między 5 a 6 godz. wieczorem, podczas gdy p. Engel z żoną znajdowali się w sklepie, rozbito szafkę wystawową i skradziono gablotkę z pierścionkami ogólnej wartości około 600 zł. Jubilerowi pozostała pociecha, iż zawiadomił policyę, która skonstatowała, że istotnie został on okradziony.

Z Warszawy donoszą, że jenerał-gubernatorowi warszawskiemu hr. Szuwałowowi w dniu 22. bm. o godz. 1. z południa przedstawiali się w sali recepcyjnej był. Zamku królewskiego przedstawiciele duchowieństwa katolickiego i ewangelickiego, oraz członkowie ciała dyplomatycznego.

Dobra zabawa. W niedzielę w Salach Redutowych w Warszawie odbyła się druga maskarada, na którą sprzedano *dziewięć biletów!*

Malwersacja. Znana sprawa poduiesienia, na mocy fałszywej asygnacyi, rs. 16.500 z banku dyskontowego, znalazła się na szpaltach *Warsz. Dniew.* Zaraz nazajutrz po spełnionem oszustwie, jak donosi *Dniewnik*, podejrzany o nie Henryk Librowicz, b. urzędnik tegoż banku dyskontowego, aresztowany został na ulicy. Znaleziono przy nim wtedy rs. 1.962, a po rewizyi, dokonanej w mieszkaniu jego przy ul. Czystej pod nr. 4, znaleziono jeszcze rs. 14.000. Oprócz tego u znajomej Librowicza, Agnieszki Klauze, wykryto rs. 53, ofiarowane jej przez Librowicza z pieniędzy, podniesionych z banku. Aresztowany Librowicz przyznał się do winy, objaśniając, iż na dzień przed popełnionem oszustwem, będąc w biurze banku dyskontowego, skradł dwa blankiety asygnacyi, z których w następstwie jeden wypełnił i pod przybranem nazwiskiem Szteinmana, za okazaniem sfałszowanej asygnacyi, odebrał z banku rs. 16 500, z których 400 już zdołał roztrwonić.

Lord Churchill umarł w Londynie.

Anarchiści w Rzymie znów rozwijają swą działalność; 22. bm. na parapecie okna bankierskiego domu Pozzi i Soler przy ul. Biglio, znaleziono pocisk dynamitowy, który jednak nie eksplodował. Natomiast druga bomba złożona rano przy ul. Jean Baptise Vico, w pobliżu więzienia karnego, wybuchła ze straszliwym hukiem, nie sprawiając jednak żadnego spustoszenia.

Z Rzymu donoszą: Wszystkie, krążące po włoskich i zagranicznych dziennikach, wieści o mniemanej chorobie Ojca św. są całkiem bezzasadne. Lekarz papiezki doktór Lamponi radził wprawdzie najczcigodniejszemu starcowi zostawać przez dni kilka w łóżku dla wypoczynku po ciągłej pracy i dla nabrania sił do dalszej, ale Papież nie chciał pójść za tą radą i poprzestał na zmiejszeniu liczby posłuchań i na chwilowem ograniczeniu pisarskich zajęć, bo sam, jak wiadomo, niemal wszystkie encykliki swe układa; atoli przerwa ta była niedługą i czując się silniejszym, wraca stopniowo do pisarskich trudów i do posłuchań, przynajmniej urzędowych i niezbędnych.

W końcu miesiąca oczekiwany jest w Rzymie kardynał Vaughan arcybiskup westminsterski. Tak w kolegiach duchownych angielskiem, szkockiem i islandzkiem, jako i w Watykanie wyglądają go niecierpliwie. Ma on bowiem stać się głównym pośrednikiem i sprawcą unii anglikańskich dysydentów ze Stolicą Apostolską i powrotu całej Wielkiej Brytanii na łono kościoła.

„Szeroka natura“. Taksator pewnego lombardu prywatnego w Petersburgu przez szereg lat systematycznie okradał instytucyę, wydając zastawione rzeczy i drugi raz je do lombardu jako zupełnie nowe przyjmując. Po tej manipulacyi rzeczy, po raz drugi do lombardu przyjęte, nie wracały do pierwotnych skrzynek, następne były puste. Dopiero po kilkunastu latach sprawa się wydała. Piękna tam musiała być kontrola!

Ze Szczutka.

— Krakowskie pisma donoszą, że lwowski organ liberalny przechodzi na własność p. Szczepanowskiego.

— Ciekawa rzecz który — czy *Gazeta lwowska* czy *Dziennik polski?*

Zarząd Tow. Szkoły ludowej zawiadamia, że przedstawienie, które się odbyło na dochód tego Tow. w teatrze skarbkowskim 14. bm., przyniosło ogółem dochodu 682 zł. 30 ct. Po pokryciu wydatków pozostało jako czysty dochód na rzecz Tow. Szkoły ludowej 295 zł. 23 ct. Naddatki ofiarowali pp, namiestnikowa i p. Jan Kazimierz Zieliński po 10 zł., W. hr. Dzieduszycki 8 zł., dr. J. Pawlikowski 6 zł., St. Sękowski i E. Torosiewicz po 5 zł., Marchwicka 4 zł., dr. Ziembicki, A. Rayski i Franz po 3 zł., K. Lewakowski, W. Kłosowski, ks, Sanguszko po 2 zł., N. N. 1·80, p. Machekowa 1 zł. Szanownym ofiarodawcom, p. dyrektorowi Przybylskiemu za chętną pomoc, p. W. Radkiewiczównej, p. Józefowi Kotarbińskiemu i Tow. „Echo“ za łaskawe wzięcie udziału w przedstawieniu, składa Zarząd Tow. najuprzejmiejsze podziękowanie.

Sztuki piękne.

* **Z teatru.** Na wczorajszem drugiem z rzędu przedstawieniu „Madame Sans-Gene“ teatr był szczelnie zapełniony.

Repertoar teatralny. Dziś w piątek po raz czwarty „Madame Sans Gêne“ komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou i E. Moreau, w przekładzie Kazimierza Ehrenberga. W sobotę „Łucya z Lammermooru“ wielka opera w 3 aktach Donizetti'ego. Pierwszy gościnny występ panny Julii Biondelli, oraz występ pp. Aleksandra Myszugi, Juliana Jeromina i Józefa Szymańskiego. W niedzielę o godzinie $^{1}/_{2}$ do 4 „Zbójcy“ tragedya w 5 aktach Fr. Szyllera. Wieczór o godzinie $^{1}/_{2}$ do 8 po raz pierwszy „Kazimierz Wielki, król chłopków i Bruzda“ sztuka narodowa ze śpiewami i tańcami w 3 aktach Majeranowskiego.

„Madam Sans-Gêne“, która zdobyła sobie u nas wielkie powodzenie dzięki znakomitej wysoce oryginalnej grze pani Stachowiczowej, oraz niezwykle pięknej wystawie, daną będzie po raz piąty w poniedziałek. Ci, którzy widzieli w Wiedniu „Madame Sans-Gêne“, stanowczo utrzymują, że przedstawienie lwowskie nie ustępuje w niczem tamtejszemu, a pani Stachowiczowa w wielu scenach przewyższa panią Odillon.

Julia Biondelli wczoraj wieczór przybyła do Lwowa, witana serdecznie przez liczne grono wielbicieli jej sympatycznego talentu. Biondelli wystąpi u nas ośm razy.

Najbliższą nowością repertoaru będzie „Walka Motyli“ Sudermana.

W niedzielę popularne narodowe widowisko „Kazimierz Wielki i Bruzda“.

* **U kolebki teatru.** Ustęp z dziejów sceny warszawskiej 1765—1777. Skreślił Stanisław Schnür Pepłowski. W pracy tej daje tak biegły znawca dziejów sceny polskiej, jakim jest istotnie p. Pepłowski, szczegółowe sprawozdanie z ruchu, który w naszem piśmiennictwie dramatycznem, objawił się po otwarciu teatru polskiego w Warszawie (w listopadzie r. 1765) oraz kreśli ogólny zarys dziejów ówczesnej sceny polskiej. Opowiadanie p. Pepłowskiego zawiera mianowicie obraz pierwszego dwunastolecia istnienia sceny polskiej w Warszawie, które, ogółem biorąc, smutno się przedstawia i kończy się zamknięciem teatru narodowego. Dopiero Wojciech Bogusławski siłą swej woli, zdolnościami i poświęceniem umiał postawić scenę narodową na stanowisku, odpowiedniem jej godności i wielkiemu posłannictwu. Praca p. Pepłowskiego wyszła nakładem księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza.

* **„Dla korony“.** Pod takim tytułem wystawił Fr. Coppée w teatrze Odeońskim w Paryżu swój dawno podobno napisany dramat, osnuty na tle dziejów wielko-bułgarskiego państwa z końca XV. wieku. Sztuka ta jest w pięciu odsłonach z epilogiem i przy wspaniałych dekoracyach i wybornej grze aktorów zyskała niezmierne powodzenie. Treść dramatu jest następująca: Michał Braukomir (?) wódz naczelny wojska bułgarskiego oczekuje, iż wybiorą go na króla, a on swej drugiej żonie, młodej i pięknej Greczynce Bazilidzie, sam włoży koronę na skronie. Ale wyborcy dają głosy biskupowi Stefanowi (?) i on zostaje regentem. Wtedy emisaryusz turecki, przebrany za śpiewaka, zjawia się na dworze Brankomira i podżega go do zemsty tj. do wydania kraju w ręce Turków, a wtedy sam sułtan da zdrajcy koronę w nagrodę. Syn jego z pierwszego małżeństwa młody Konstantyn ma niewolnicę turecką Nilicę, która podsłuchała wszystko i spisek zdradza. Ale ojciec i macocha mszcząc się za zdradę, oskarżają syna i pasierba o ten występek, fałszując jego list, jakoby do Konstantynopola pisany. Konstantyn zostaje skazany na pręgierz i śmierć z ręki kata. Dopiero Milica zdziera maskę z występnych, sztyletuje zdrajcę i sama się zabija. „Dla korony“ ma przewyższać w wartości „Przechodnia“ i „Lutnistę z Kremony“, którym Coppée imię swe literackie zawdzięcza. Krytyka stawia ten dramat wyżej niż „Gismondę“ p. Sardou i przepowiada mu europejskie powodzenie. Wiersz ma być gładki i poprawny, a przeładowanie scen patryotyzmem nie raziło lecz przeciwnie zachwycało widzów i słuchaczów. Wywoływaniom autora nie było końca.

Wskrzeszanie pamięci.

W ostatnich czasach angielska literatura naukowa zajmowała się żywo notowaniem badań nad pamięcią, zwłaszcza nad objawami ekscentryczności i psychicznych z tej dziedziny.

Pomiędzy objawami najciekawszymi zwracała uwagę uczonych właściwość wskrzeszania dawnych wspomnień w warunkach wyjątkowych. Warunki te są bardzo różnorodne: wszelkie zatrucia, stany patologiczne, stany marzeń i snów, gwałtowne wzruszenia, zbliżania się śmierci itp. Między innemi pijaństwo pozostawia po sobie wspomnienia bardzo błędne. Większość indywiduów, zatrzymanych przez policyę w stanie pijaństwa, oświadcza, iż nie pamięta nic a nic ze swych czynności, dokonanych po pijanemu. W oświadczeniach tego rodzaju nie brak prawdy. Próbowano niekiedy zmuszać podchmielonych do cytowania nazwisk, dat, faktów z niedalekiej przeszłości i przekonywano się, iż po wytrzeźwieniu się indywidua te nie przypominały sobie tych nazwisk, dat i faktów. Prace z dziedziny psychologii cytują przykłady posłańca publicznego który po pijanemu załatwiał zlecenia najdokładniej, oddawał pakunki i listy według adresów, nazajutrz zaś nie był w stanie wymienić ani jednego adresu; przypominał sobie jednak wszystkie szczegóły najdokładniej po ponownem wprowadzeniu w stan podchmielenia. Dowiedzionem jest tedy, iż pod wpływem zatrucia alkoholem odradzają się zaginione wspomnienia.

Te same objawy konstatowano w atakach gorączki, zwłaszcza zaś w somnambulizmie. Medyum wprowadzone w stan somnambulizmu ma, jeżeli tak wyrazić się można, pamięć powiększoną. W stanie zwykłym nie mogłoby sobie przypomnieć nawet cząstki z tego, co sobie przypominało najdokładniej w stanie niezwykłym, ale po wprowadzeniu na nowo w stan somnambulizmu pamięć powraca. Słynną pod tym względem była niejaka Felida, obserwowana przez czas dłuższy przez dr. Azama w Bordeaux. Kobieta ta miała dwie „egzystencye umysłowe“: w jednej była wesoła, śmiejąca się, skłonna do zabaw i żartów; w drugiej stale bywała smutna, ponura, milcząca. Felida nie przypominała sobie w jednej egzystencyi nic, co działała w drugiej. W pewnych chwilach nie poznawała swojego lekarza, swoich znajomych, swojego psa; w innych znów zdawała sobie najdokładniej sprawę ze wszystkiego, co ją otaczało.

Kroniki lekarskie znają indywidua, które bez żadnej określonej przyczyny porzucają miejsce swojego zamieszkania, swoje zajęcia i znikają na pewien czas bez śladu. Po kilku lub kilkunastu dniach wracają do swoich siedzib, do stałych swoich zajęć, ale nie przypominają sobie nic z ostatniej swojej podróży, zupełnie jak ludzie śpiący, którzy budzą się z ciężkiego snu bez sennych marzeń. Jeżeli indywidua te są podatne do hypnozy, należy wprowadzić je w stan sonambulizmu, a wówczas najdokładniej przypominają sobie szczegóły wycieczek, wskazują nawet rzeczy i pieniądze zgubione w podróży. Jedno z takich indywiduów pozostawiło znaczną sumę pieniężną w szafie numeru hotelowego w odległem mieście. Na zasadzie wskazówek, udzielonych przez indywiduum to w hypnozie, zwrócono się do właściciela hotelu, który w samej rzeczy pieniądze odnalazł i zwrócił prawemu właścicielowi.

W ostatnich czasach stosowano niejednokrotnie w Anglii t. zw. „zwierciadło magiczne“. Doświadczenia polegają na wpatrywaniu się upartem w ciągu pewnego czasu w powierzchnię błyszczącą, w zwierciadło, w oliwę nalaną w naczynie płaskie, w powierzchnię kryształu itp. Po pewnym czasie wpatrujący się widzi malujące się na błyszczącej powierzchni pejzaże, raczy kiedyś widziane, obrazy z przeczytanych książek. Doświadczeń tych jednak dokonano dotychczas niewiele.

Znaczne pobudzenie pamięci daje się spostrzegać w marzeniach sennych, w których powracają obrazy bardzo dawno widziane, najzupełniej zapomniane, jako to wspomnienia z lat dziecięcych, o których w wieku dojrzałym nie myślimy nigdy; nazwiska, najzupełniej na jawie zapomniane; szczegóły, potrzebne nam do załatwiania interesów, i to szczegóły, o których napróżno szukaliśmy poprzedniego dnia w pamięci. Nie darmo przysłowie powiada, że *la nuit porte conseil*. Maury, który zanotowywał tyle naukowych doświadczeń ze snami, opowiada, co następuje: W czasie podróży po okolicy, gdzie spędził młodość, śni, że ktoś przychodzi do niego, wymienia mu swoje nazwisko i przypomina się, jako dawna znajomość. Po przebudzeniu się Maury przypomina sobie dokładnie nazwisko i fizyognomię osobistości, ale sądzi, że ma z marzeniem sennem do czynienia. Tymczasem w miejscu swego urodzenia spotyka nazajutrz osobistość, którą widział w sennem marzeniu, a której nazwiska i fizyognomii najzupełniej na jawie zapomniał.

W jaki sposób tłumaczyć sobie należy podobne zjawisko? Wyjaśnienie ostateczne i ściśle podobnych fenomenów nie jest możliwe, w każdym jednak razie można im odjąć charakter zjawisk nadprzyrodzonych.

Nie możemy ściśle określić, co zawiera pamięć nasza, przypomnienie sobie bowiem na razie wszystkiego, co pamiętamy, przechodzi możność naszą. Co chwila szukamy w pamięci nazwiska, imienia, daty, nazwy miejscowości, w przekonaniu, iż powinniśmy stanowczo szczegóły te w pamięci odnaleźć, a jednak ich nie znajdujemy. Wspomnienia nie przychodzą na rozkaz i są w bardzo wielu razach niezależne od naszej woli. Zjawienie się tedy i zanikanie wspomnień nie daje nam miary rozległości pamięci, gdyż to, czego sobie w tej chwili przypomnieć nie jesteśmy wstanie, za chwilę zjawia się w pamięci samo, bez udziału woli naszej.

Paryskie laboratoryum psychologiczne dokonało całego szeregu studjów nad pamięcią słów oddzielnych. Odczytywano zdrowemu umysłowo osobnikowi 50 słów kolejno. Osobnik ten przy największym wysiłku woli przypominał sobie z nich na razie 10—20 słów. Po chwili jednak, gdy mu ponownie przypominać sobie odczytaną listę kazano, wymienił znów 10—20 słów, ale już innych, nie tych samych, co za pierwszym razem. Pamięć więc obejmowała z przeczytanych 50 słów 30—40, ale nie zawsze dopisywała w równej mierze.

Uogólniając wywody powyższe, twierdzić można, iż średnio $^{1}/_{3}$ obrazów i pojęć, zawartych w pamięci, jest w każdej chwili do naszego rozporządzenia. Pozostałe $^{2}/_{3}$ nie przychodzą nam na myśl w tej chwili, ale mogą nam z łatwością przyjść w następnej, co dowodzi, że bądźcobądź tkwią one w pamięci. Przypominanie sobie obrazów i pojęć zatartych nieco zależne jest od tysiąca okoliczności, tak fizycznych i moralnych.

SEJM.

Lwów d. 24. stycznia.

(9 posiedzenie 6 sesyi, VI. peryodu).

Dzisiejsze posiedzenie otworzył ks. marszałek dopiero o godz. 2 m. 30 wobec mniejszego jeszcze, aniżeli zwykle udziału posłów.

Odczytano petycye, które w dalszym ciągu do Sejmu wpłynęły. Przy petycyi gminy Wilamowice o utworzenie tamże sądu powiatowego przemawiał p. Potoczek, popierając takową. P. Barwiński popierał petycyę gminy Załoziec o utworzenie tamże szkoły kilimkarskiej. P. Krynicki popierał petycyę gminy Tarnopola o odpisanie należytości, nale-

żących się funduszowi szkolnemu okręgowemu.

Z porządku dziennego zezwolono gminie Krakowiec na pobieranie przez przeciąg 5 lat opłaty gminnej od napojów spirytusowych, — zaś petycyę gminy Moderówki o przyjęcie na fundusz krajowy kosztów utrzymania nieletnich Lubaziów w kwocie 163 zł. 33 ct., należących się gminie Budapesztu, odesłano do komisyi budżetowej, — a wreszcie sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie poparcia poszczególnych kolei lokalnych odesłano do komisyi kolejowej.

Następnie zabrał głos p. Merunowicz dla uzasadnienia swego wniosku w sprawie rozpowszechnienia między ludem wiejskim asekuracyi od szkód ogniowych i na życie.

Mowca, uzasadniając swój wniosek, przypomina liczne uchwały Sejmu, dopominając się o zaprowadzenie przymusu asekuracyjnego. Powszechny obowiązek ubezpieczania budynków od szkód ogniowych, uchroniłby kraj od olbrzymich szkód, zrządzanych corocznie przez pożary. Wynoszą one w przecięciu około pięć milionów zł. rocznie, z czego asekuracya wynagradza poszkodowanym mało co nad $^1/_3$ część, reszta zaś tej wartości idzie bezpowrotnie z dymem. Przymus asekuracyjny musiałby także obniżyć znakomicie koszta ubezpieczeń ogniowych. Biurokracya wiedeńska dąży jednak uparcie do utworzenia zcentralizowanego we Wiedniu państwowego zakładu dla ubezpieczeń ogniowych. Sprzeciwia się temu dotąd jeszcze dość silna autonomiczna opozycya sejmów krajowych i reprezentantów wielu krajów koronnych w Radzie państwa. Ani jedna, ani druga strona ustąpić nie chce i tym sposobem przewleka się sprawa upowszechnienia asekuracyi ogniowej. Należy więc rozbudzić w tym kierunku ruch od dołu, t. j. w miejsce oficyalnego przymusu ustawowego postarać się o dobrowolne upowszechnienie zwyczaju ubezpieczania się od szkód pożarowych w masach ludności.

Bardzo wiele mogłyby zdziałać w tym zakresie Wydziały powiatowe przez swój wpływ na gminy. Potrzeba tylko wskazać im odpowiednio obmyślaną praktyczną formę działania. Według wskazówek dr. Piotra Grossa, dawnego naczelnika reprezentacyi lwowskiej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, opracował mowca przed kilku laty projekt zbiorowego ubezpieczania całych miast i powiatów z urzędu. Lecz ta kombinacya nie uzyskała aprobaty dyrekcyi Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie. Przy roztrząsaniu tego przedmiotu zwrócił natomiast uwagę mowcy jeneralny sekretarz tej instytucyi, śp. Józef Mrazek na inną formę zbiorowej a dobrowolnej asekuracyi ogniowej — mianowicie za pośrednictwem związków rolników i w ogóle właścicieli realności dla wspólnej asekuracyi.

Na wzór wskazał podobny związek asekuracyjny utworzony na Śląsku przez Towarzystwo rolniczo-leśne dla północno zachodniego Śląska w Barzdorf. Poseł M. zasięgnął informacyj o tym związku opartym o Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie i przekonał się, że osiągnięte tam rezultaty są istotnie bardzo zachęcające — a że w gruncie rzeczy jest to urządzenie tylko naśladownictwem podobnych związków dla zbiorowej asekuracyi włościan, silnie rozpowszechnionych w Czechach — za wpływem tamtejszej Rady kultury krajowej.

Druga część wniosku, zmierzająca do upowszechnienia w masach ludowych naszego kraju dobrodziejstw asekuracyi na życie, ma na celu przyzwyczajenie włościan do czynienienia drobnych oszczędności, warunkami asekuracyi racyonalnie uregulowanych. Tym sposobem ułatwionoby włościanom zbieranie funduszów na wianowanie dzieci, spłaty familijne i t. p. większe potrzeby pieniężne, które najczęściej prowadzą do zadłużania gospodarstw włościańskich i do rozdrabniania gruntów. W sejmach Dolnej Austryi i Morawy równocześnie podniesiono tę sprawę, a głos powszechny przypisuje tym wnioskom wielką doniosłość społeczną. I tu Rady powiatowe mogłyby wiele zdziałać przy fachowem poparciu jakiegoś po obywatelsku kierowanego zakładu asekuracyjnego.

Wniosek przekazano do sprawozdania komisyi administracyjnej.

Z kolei p. Potoczek motywował swój wniosek w sprawie zmiany ustawy o reprezentacyi powiatowej. Mowca domaga się przedewszystkiem, aby w reprezentacyi powiatowej znajdowały się wszystkie warstwy i zawody ludności w stosunku siły podatkowej i liczebnej, a liczba mandatów, aby była odpowiednio i jednakowo rozdzielona, dalej domaga się rozszerzenia zakresu działania reprezentacyi powiatowej w kierunku politycznym.

Wniosek p. Potoczka odesłano do komisyi administracyjnej.

Dalej uzasadniał p. Dworski swój wniosek o przyspieszenie budowy mostu na Sanie w Przemyślu. Istniejący na Sanie most został wskutek żądania wojskowości rozebranym, a rozpoczęto budować w jego miejsce inny most, odpowiedni potrzebom militarnym. Lecz w październiku 1894 przerwano dalszą budowę z powodu braku funduszów, i obecnie cała cała dzielnica „Zasanie" licząca przeszło 7000 mieszkańców i niektóre zakłady naukowe, jest jakby odcięta od Przemyśla. Domaga się więc mowca jak najszybszego wykończenia tego mostu.

Wniosek p. Dworskiego odesłano do komisyi administracyjnej.

W dalszym ciągu p. Struszkiewicz podniósłszy wielkie znaczenie, jakie koleje lokalne mają w naszym kraju pod względem rozwoju ekonomicznego i przemysłowego w tych okolicach, które kolejami temi mają być przecięte, zalecał, aby przy badaniu dalszego rozwoju kolei lokalnych w kraju, wzięto pod rozwagę trasę Tymbark względnie Dobro do Swoszowic. względnie do Wieliczki-Krakowa. Wniosek ten odesłano do komisyi kolejowej.

Następnie p. Okuniewski uzasadniał swój wniosek w sprawie założenia utrakwistycznego seminaryum w Kołomyi, a względnie Horodence. Jako motywy swego wniosku podawał mowca: brak nauczycieli, skutkiem czego 412 szkół było nieczynnych, dalej że 1535 nauczycieli z powodu braku dostatecznej ilości seminaryów nie posiada egzaminu dojrzałości, a wreszcie, że cała wschodnia część kraju poza Tarnopolem i Stanisławowem, obejmująca 15 powiatów, nie posiada ani jednego seminaryum nauczycielskiego. Wniosek ten odesłano do komisyi szkolnej.

Z kolei uchwalono na wniosek komisyi budżetowej polecenie Wydziałowi krajowemu, aby z delegatami Towarzystwa opieki szpitalnej dla dzieci w Krakowie wszedł w układy co do objęcia szpitala św. Ludwika w Krakowie na własność kraju, — przyjęto następnie do wiadomości sprawozdanie komisyi gospodarstwa krajowego w przedmiocie krajowych składów publicznych w Krakowie i we Lwowie.

Nad sprawozdaniem komisyi drogowej o czynnościach dep. IV. Wydziału krajowego za rok ubiegły, przyszło do małej dyskusyi. P. Huryk upominał się o swoje w tym zakresie postawione wnioski na ostatniej sesyi, których jednak nie widzi uwzględnionych w sprawozdaniu Wydziału krajowego. Mowcy temu rozchodzi się o zniżenie prestacyj drogowych i o zasadzanie drzew wzdłuż dróg powiatowych i gminnych. P. Okuniewski użalał się następnie, że pomimo licznych wniosków o zmianę ustawy drogowej, Wydział krajowy żadnych w tym celu prac nie przeprowadził i w sprawozdaniu swojem zbywa takowe okólnikami. Przeciwko temu zastrzegał się i bronił działalności Wydziału kraj. p. Edward Jędrzejowicz, poczem Izba przyjęła do wiadomości omawiane sprawozdanie z czynności departamentu drogowego Wydziału krajowego.

Z kolei uchwalono wezwanie do rządu, aby istniejące w gimnazym przemyskiem klasy równorzędne z językiem wykładowym ruskim oddzielił od tego gimnazyum i utworzył z nich osobne gimnazyum państwowe w Przemyślu z językiem wykładowym ruskim.

Następnie uchwalono w trzeciem czytaniu projekt ustawy o zakładaniu i utrzymywaniu publicznych szkół ludowych.

P. Kramarczyk i tow. stawiają wniosek domagający się zmiany §. 8. ustawy państw. z r. 1880. aby wydawanie paszportów bydlęcych w pasie pogranicznym zostało wyjęte z pod zakresu działania rewizorów bydła, i aby z zachowaniem wszystkich obecnych przepisów ostrożności rewizyi przydzielone zostało w każdej gminie dotyczącej zwierzchności.

P. Potoczek i tow. wnoszą interpelacyę do komisarza rządowego w sprawie wytoczenia śledztwa włościanom z Bienczyc w pow. krakowskim za urządzenie zebrania i rozpoczęcia składek na utworzenie stypendyum im. Bartosza Głowackiego, chociaż zebranie to, jak interpelanci twierdzą, było zupełnie prywatnem.

P. Skałkowski i tow. stawiają wniosek, aby Sejm polecił Wydziałowi krajowemu zbadanie skutków ujemnych, jakiemi dla budżetu krajowego i budżetów gminnych zagraża zaprowadzenie monopolu spirytusowego państwowego.

Ostatnim punktem porządku dziennego było sprawozdanie komisyi szkolnej o wniosku rządowym, tyczącym się zmiany niektórych postanowień ustawy o władzach nadzorczych miejscowych i okręgowych dla szkół ludowych. W dyskusyi ogólnej nad tym przedłożeniem zabrał głos najpierw p. Okuniewski i przemawiał przeciw ustawie, zarzucając jej, że wprowadza ona politykę do szkoły i daje przewagę żywiołowi polskiemu, a w końcu rozbierał niektóre poszczególne paragrafy, krytykując takowe. Również przeciw przedłożonej ustawie przemawiał p. Teliszewski.

Godzina 6 wieczór posiedzenie trwa dalej.

Ostatnie wiadomości

Wczoraj ukonstytuował się ruski komitet przedwyborczy centralny. Ma on barwę stanowczo przeciwną i moskalofilom i polityce posła Romańczuka. Przewodniczącym komitetu obrano mianowicie posła Barwińskiego, pierwszym zastępcą przewodniczącego ks. kanonika Turkiewicza, drugim zastępcą prezesa dr. Sawczaka, członka Wydziału krajowego; członkami komitetu są pp.: Oobrymcwicz, ks. Hamorak, prof. Wachnianin, prof. Gruszkiewicz, prof. Gromnicki, sędzia Dolnicki, dr. Ilnicki, dr. Kost' Lewicki, ks. kan. Piórko i dziennikarz p. Makowej. Nadto wejdą w skład komitetu delegaci wszystkich trzech konsystorzy.

Półurzędowy *Fremdenblatt*, omawiając ustawę bułgarską o akcyzie, pisze: „Austro-Węgry słusznie protestowały przeciw temu utajonemu podwyższeniu ceł. Sprawa przez to jest skomplikowana, iż Turcya nie chce uznać nawet nowej ustawy o cłach od wartości towarów. Jeżeli Turcya wytrwa na tem stanowisku, w takim razie zasada największego uprzywilejowania tureckich proweniencyi będzie stosowana także do towarów innych państw. Mocarstwa europejskie są bardzo życzliwie usposobione dla młodego państwa bułgarskiego. Zadaniem rozmaitych rządów będzie usunąć trudności, wytworzone postępowaniem Bułgaryi. Sprawa akcyzy może być załatwiona tylko w porozumieniu z mocarstwami, ale nie przez Bułgaryę samą. Austro-węgierski przemysł wywozowy, podobnie jak przemysł innych państw nie może pozostać obojętnym na okoliczność, że Bułgarya za pomocą rzekomej akcyzy podnosi cła, a jednocześnie systematycznie dąży w drodze prawodawczej do usunięcia towarów zagranicznych."

Rząd bułgarski bardzo błędnie postąpił, ogłaszając noty, przesłane rządowi austryackiemu, przed ułożeniem sprawy, ponieważ tem uniemożliwił Austryi drogę porozumienia. Bardzo też niestosownie rząd bułgarski sprawę czysto handlową przeniósł na pole wielkiej polityki, pisząc w jednej z owych not: „Takie postępowanie Austro-Węgier może na każdy sposób wyjść tylko na korzyść Rosyi."

W pruskiej Izbie posłów wystąpił minister oświaty przeciw projektowi utworzenia w tem ministerstwie osobnego departamentu dla wyznania katolickiego, motywując to tem, iż przepaść pomiędzy wyznaniami stałaby się jeszcze większa.

Post donosi, że między Niemcami a Japonią rozpoczęły się rokowania względem zawarcia traktatu handlowego.

Jak z Londynu donoszą, minister spraw wewnętrznych Asquitt wykazywał w swojej mowie, że zamierzone w najbliższym roku pomnożenie marynarki wojennej wynika ztąd, iż rząd uważa przewagę Anglii za konieczną dla bezpieczeństwa państwa, oraz dla lepszego ubezpieczenia pokoju.

Z Massawy donoszą do Rzymu: Ras Mangasza schronił się do Tambien z kilkoma towarzyszami, którzy pozostali mu wierni. Ze wszystkich stron potwierdza się wiadomość o zupełnem rozbiciu jego sił wojennych. Kler świętego miasta Axum (siedziba patryarchy abisyńskiego) i ludność w Adua wysłały poselstwa z pismami do jenerała Baratieri'ego. Ponieważ i w Kasali panuje pokój, rozpuści jenerał Baratieri zmobilizowaną milicyę i odeszle wojsko do garnizonów.

Telegramy.

Wiedeń d. 24. stycznia.

Wczorajszy bal miejski w salach ratuszowych wypadł bardzo świetnie; cesarz i wielu arcyksiążąt było obecnych.

Polit. Coresp. donosi z Rzymu, że wybór F. Faurea na prezydenta rzeczypospolitej wywołał w Watykanie uspokajające wrażenie.

Wiedeń d. 24. stycznia

N. Wiener Tagblat donosi z dyplomatycznego źródła, iż mianowanie posłem w Berlinie ks. Łobanowa nastąpiło na wyraźne życzenie cesarza Wilhelma. Car pisał do Łobanowa, iż zależy mu bardzo na zachowaniu przyjaznych stosunków z Niemcami; wzywa go też, aby odpowiedział życzeniom cesarza Wilhelma i zajął w Berlinie ofiarowane mu stanowisko.

Berlin d. 24 stycznia.

Cesarz ma zamiar sam przewodniczyć obradom Rady stanu w sprawie reformy agrarnej.

Komisya dla obrad nad ustawą przeciw stronniotwom wywrotowym odrzuciła pierwsze jej paragrafy 14 głosami przeciw 12.

Boersenzeitung donosi, iż posłem niemieckim w Petersburgu z pewnością będzie mianowany Herbert Bismark.

Berlin d. 24 stycznia.

Z Pragi donoszą: Za staraniem księgarza czeskiego Waleczka ma się utworzyć „słowiańska ajencya handlowa", z głównym celem ożywienia stosunków handlowych między Rosyą a krajami zachodnio-słowiańskiemi, Czechami, Morawa, Kroacyą. Mianowicie ma być urządzoną pielgrzymka na wszechrosyjską wystawę przemysłową, która się w przyszłym roku odbędzie podczas jarmarku w Niżnym Nowogrodzie.

Berlin d. 24. stycznia.

Börsen Zeitung donosi, że ambasador niemiecki w Paryżu hr. Muenster odwołany zostanie z tego stanowiska, a zajmie je hr. Herbert Bismark.

Berlin 24 stycznia.

Post donosi z Waszyngtonu: Parlamentowi Stanów Zjedn. przedłożono projekt ustawy, który w razie uchwalenia wielce podkopałby agitacyę anarchistyczną. Projekt opiewa: „Każdemu czasopismu i każdemu innemu przedmiotowi pocztowemu 2 klasy, które popełnienie występku przeciw jakiejkolwiek ustawie Stanów Zjedn., jakowego stanu (prowincyi Stanów Zjedn.) lub terrytoryum, albo jakowego kraju, z którym my w pokoju żyjemy, doradza, popiera lub proponuje, ma być odjęty debit pocztowy."

Petersburg d. 24. stycznia.

Po Rosyi snują się się ajenci kapitalistów francuskich, szukających korzystnej lokacyi w Rosyi i jej posiadłościach azyatyckich. Między innemi spółka francuska, rozporządzająca kapitałem sześciu milionów rubli, która do Rosyi południowej ajentów technicznych wysłała, postanowiła w Maryampolu, nad morzem Azowskiem, założyć wielki zakład lania stali i żelaza.

Belgrad d. 24. stycznia.

Wybierający się do swojej matki (do Biarritz) król przybędzie do Wiednia w sobotę, gdzie się spotka z wracającym z Berlina ministrem spraw zagr. Bogicewiczem. We Wiedniu zabawi król jeden dzień i w niedzielę dalej odjedzie.

Male Novine podnoszą stosunki w Bośnii i powiadają, że Austrya stworzyła w Serajewie centrum kultury południowo słowiańskiej; Bośnia i Hercegowina pod względem materyalnym i cywilizacyjnym daleko stoją wyżej od Serbii i Czarnogóry.

Zadar d. 24. stycznia.

Na wczorajszem posiedzeniu sejmu krajowego p. Biankini przedłożył wniosek nagłący z żądaniem, aby namiestnikiem był mianowany dygnitarz cywilny, a nie wojskowy.

Paryż d. 24. stycznia.

Bourgeois miał wczoraj po południu naradę z przyszłymi ministrami.

Dyrektor piechoty w ministerstwie wojny, generał Tournier został mianowany naczelnikiem wojskowego dworu prezydenta rzeczypospolitej.

Po południu wczoraj Bourgeois miał dłuższą naradę z F. Faure'm, i po ostatecznem rozmówieniu się z przyszłymi ministrami, postanowiono, iż obejmie on prezydyum i finanse, Hanotaux sprawy wewnętrzne, a Cavaignac wojnę.

Paryż 24 stycznia.

Intransigeant, *Libre Parole* i inne tego rodzaju pisma ciągle podtrzymują pogłoskę o rozwodzie państwa Perierów. Rozpowiadają o bardzo ścisłym romansie Periera z młodą i piękną (owdowiałą w grudniu) panią Burdeau, która jednak, gdy się pogłoski o tem rozchodzić poczęły, chciała zerwać stosunek, wskutek czego Perier popadł w zupełne rozprzężenie nerwowe i zrezygnował z prezydentury. Nikt temu wszystkiemu nie wierzy, ale plotki krążą po wszystkich kawiarniach i krużgankach Izby posłów. Pogłosce o rozwodzie zresztą stanowczo zaprzeczono.

Wiadomość, że Rochefort będzie ułaskawiony, wywarła bardzo przykre wrażenie w senacie.

Paryż d. 24. stycznia.

Powszechnie sądzą, że p. Borgeois nie powiodło się utworzyć gabinetu. Wczoraj wieczorem rozeszła się tu pogłoska, że niemiecki strażnik graniczny zastrzelił jenerała Jamont, gdy polował w nadgranicznych lasach. Pogłoska ta okazała się nieprawdziwą, to też pisma domagają się surowego ukarania tych, którzy ją w świat puścili.

Ateny d. 24. stycznia.

Akropolis ogłasza notę jakoby półurzędową, że podawane przez ministerstwo powody co do dymisyi gabinetu, są bezpodstawne. Wedle innych dzienników Kanaris ma utworzyć nowy gabinet, pod tym jednak warunkiem, iż zwołanem będzie zgromadzenie narodowe. Król wezwał do siebie Kanarisa i utworzenie nowego gabinetu jest prawie pewne; Kanaris objąłby w nim przewodnictwo.

Ateny d. 24. stycznia.

Kanaris nie chce podjąć się misy utworzenia gabinetu. Prawdopodobnie powierzy król tę misyę Delyanissowi.

Rzym d. 24 stycznia.

Organ wojskowy *Esercito* przemawia za stałem obsadzeniem miasta Adny i energiczną akcyą w Abissynii.

Drukowane za granicą manifesty wzywają anarchistów włoskich na kongres, który ma się d. 15 lutego odbyć w Zurychu i na który zapewne także anarchiści innych narodowości przystęp będą mieli.

Londyn d. 24. stycznia.

Wielkie poruszenie wywołała zapowiedź lorda Rosebery, że rząd zamyśla wnieść projekt powszechnego głosowania. Mianowicie prawo głosowania otrzymałby każdy dwudziestoletni obywatel Anglii bez względu na swoje stanowisko społeczne, swoją osiadłość i posiadłość. Już obecne rozszerzone prawo wyborcze nie bardzo przyjemne wydała wyniki. Gabinet liberalny pragnie sobie skaptować tłumy na przyszłe wybory.

Londyn d. 24 stycznia.

Z powodu nadeszłych tu dnia 21 bm. wiadomości o wylądowaniu trzeciej armii japońskiej w Chinach, odbyła się bardzo żywa narada gabinetowa, poczem dowódcy eskadry angielskiej na wodach wschodnio-azyatyckich, admirałowi Freemantle telegrafem instrukcye przesłano. Zlecono też posłowi w Tokio, aby rządowi japońskiemu przypomniał przyrzeczenie respektowania Czefu, tudzież innych portów chińskich, do których państwa wedle traktatów przystęp mają. Wiadomo zresztą, że admirał Fremantle oddawna ma upoważnienie, w razie potrzeby zbrojnie przeszkodzić atakowi Japończyków na te porty, a wysłana d. 21 bm. instrukcya ma być bardzo dosadną.

Po posiedzeniu gabinetowem konferował lord Kimberley (minister spraw zagranicznych) z ambasadorem niemieckim hr. Hatzfeldem. Tutejsze koła dyplomatyczne są wielce rozirytowane i sądzą, że Kimberley przedłożył Niemcom projekt wspólnej interwencyi eskadry angielskiej i niemieckiej na wodach chińskich.

Bruksela d. 24. stycznia.

Myśl abdykacyi króla Leopolda powstała z tego powodu, iż ewentualne odrzucenie przez Izbę aneksyi Kongo król uważać będzie jako osobistą obrazę.

Le Patriote stwierdza, że w parlamencie nie znajdzie się większość głosów do uchwalenia natychmiastowej aneksyi.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 24. stycznia 1895.

Akcye za sztukę: Kolej gal Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 217·— do 220·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 297·— do 300·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 448·— do 460·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 215·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. ga 5% los. w 40 lat. 101·30 do 102·—. 5% z 10% prem. 110·30 do 111·—. $4^1/_2$% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego $4^1/_2$% los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·— do 97·70. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·30 do 99·—. 4% los w $41^1/_2$ lat. 97·50 do 98·20. 4% los. w 56-latach 97·30 do 98·—. $4^1/_2$% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·50 do 98·20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·— do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·00 do 102·70. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105.50 do —·—. $4^1/_2$% 100·00 do 100·70. 4% z roku 1891 96·80 do 97·50. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·30 do 98·—.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·— do 28·— Losy miasta Stanisławowa 45·— do 48·—.

Monety. Dukat cesarski 5·81 do 5·91. Napoleondor 9·85 do 9·95. Półimperyał 10·10 do 00·00 Rubel rosyjski srebrny 1·27·— do 1·33·—. Rubel rosyjski papierowy 1·33·— do 1·34·10. 100 marek niemieckich 60·70 do 61·10.

Wiedeń d. 24 stycznia.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Po zamknięciu giełdy południowej notowano: Kredyty 414·50, węgierski bank kredytowy 505·—, anglobank 182·30, länderbank 284·70, koleje państwowe 399·—, lombardy 104·50, elbethal 274·50, akcye tytoniowe 23·75, alpiny 97·20, renta majowa 100·62, węg. renta złota 124·30, węgierska renta koronna 99·10, austr. renta koronna 101·—, losy tureckie 75·30, unionbank 316·50, marki —·—, ruble —·—.

Berlin d. 24. stycznia.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczoraj wieczorem notowano na giełdzie: kredyty 250 40 (413·62), lombardy 43·25 (105·18), węgierska renta złota 102.10 (124·53), węg. renta koronna 219·50 (133·79). Cyfry podane w nawiasie (—) oznaczają porównawczy kurs wiedeński tz. *Wiener-Parität*.

Frankfurt d. 24. stycznia.
(Telegram *Gaz. Nar*)

Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 338·— (413·92), lombardy 87·75 (105·28), węg. renta złota 102·05 (124·47), węgierska renta koronowa —·— (—·—).

Przyjechali do Lwowa.

dnia 24. stycznia.

Hotel Imperial. M. hr. Rey z Przecławia, K. hr. Scipio z Krakowa, P. hr. Eugel z Budapesztu, K. br. Hohendorfi z Szutrominiec, A. Polnai, J. Förster, S. Szalay i J. Balassa z Budapesztu, S. Dąbski z Rudna, K. Broniec ze Stróża, A. Tabaczyński z Wróblowic, K. Czecz z Kozy, H. Czecz z Biersanowa, F. Dedina z Kijowa.

Hotel Żorża St. Jrsay z Lipnik, R. Grocholski z Rożysk, Wł. Górski z Roźwienicy, dr. H. Kiesler z Czerniowiec, Wł. Bogdanowicz z Kosowa.

Hotel Krakowski. A. Palusiński z Krakowa, P. Czerweny z Rosyi, K. Poten z Olszanki, W. Stepnowska z Kamieńca podolskiego, M. Witkowski z Dalnicza, A. Acht z Jamulicy, ks. J. Majka z Żółkwi, J. Wielobycki z Kańczugi.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. maja 1894
(czas lwowski).

Do Lwowa przychodzą z	Pociąg pospieszny		Pociąg osobowy		
Krakowa (Berlina, Wrocławia Wiednia)	3·08	6·01	9·36	6·46	9·56
Warszawy	.	6·01	9·36	6·46	9·56
Muszyny-Krynicy pr. Tarnów (tylko od 21/6 do włącznie 31/8)	.	.	9·36	.	.
Muszyny-Krynicy i Chabówki p. Tarnów	.	.	.	.	9·56
Muszyny-Krynicy pr. Tarnów lub Rzeszów (tylko od 15/6 do 15/9)	.	6·01	.	.	.
Muszyny-Krynicy pr. Stryj	.	.	9·10	12·46	.
Nadbrzezia i Tarnobr.	.	.	.	6·46	.
Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.	2·48	10·05	9·46	6·21	.
Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze	2·34	9·49	9·21	5·55	.
Suczawy	10·16	.	8·13	1·08	7·11
Husiatyna p. Halicz	10·16	.	8·13	.	.
Czortkowa p. Halicz	.	.	.	1·08	.
Bełzca	.	.	.	5·21	.
Sokala	.	.	8·24	5·21	.
Ławocznego, (Pesztu, Miszkolca, Serencza, Munkacza, Chyrowa i Stanisławowa p. Stryj	.	.	9·10	12·46	.
Skolego, Chyrowa, Stanisławowa i Borysławia, przez Stryj	.	.	2·38 9·23	.	.

Ze Lwowa odchodzą do	Pociąg pospieszny		Pociąg osobowy		
Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	3·00	10·46	5·26	11·11	7·31
Warszawy	.	10·46	5·26	.	7·31
Muszyny-Krynicy i Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	.	10·46	.	.	7·31
Muszyny-Krynicy prz. Tarnów	.	.	5·26	.	.
Muszyny-Krynicy prz. Stryj	.	.	.	7·46	.
Nadbrzezia i Tarnobrzegu	.	10·46	5·26	.	.
Podwołoczysk i Brodów z dw. głównego	6·44	3·20	10·16	10·56	.
Podwołoczysk i Brodów z dw. Pdzamcze	6·58	3·32	10·40	11·23	.
Suczawy	6·51	.	10·51	3·31	11·06
Czortkowa	6·51	.	.	3·31	.
Husiatyna pr. Halicz	6·51	.	.	.	11·06
Słobody rungurskiej kopalni	.	.	10·51	.	11·06
Nowosielicy, Bephómethu n. S. i Czudyna	6·51	.	.	.	.
Radowiec	6·51	.	10·51	.	11·06
Kimpolung	6·51	.	.	3·31	.
Sokala	.	.	9·56	7·21	.
Bełzca	.	.	9·56	.	.
Borysławia p. Stryj	.	.	6·16	10·26	.
Ławocznego (Munkacsa Szerenesa, Miszkolca, Pesztu i Chyrowa p. Stryj	.	.	6·16	7·46	.
Stanisławowa p. Stryj	.	.	10·26	7·46	.
Skolego Hrebenowa i Chyrowa przez Stryj	.	.	10·26	.	.
Stryja i Skolego	.	.	8·41	.	.

Uwaga. Godziny, podkreślone czarną linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do godziny 5 minut 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie, ulica Trzeciego Maja l. 3, (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych przewozowych.

DROBNE OGŁOSZENIA po 1 ct. od wyrazu

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.
Z drukarni i litografii Pillera i Spółki